

1500 sztuk złota Syreny XX wieku

za jedną talję kart do gry Rozrywki podstarzałych milionerów

Kim był człowiek, który pierwszy wpadł na świetny pomysł ozdobienia małych kartek czy paszków papieru barwnymi obrazkami i użycia tych obrazków do gry? Kim był człowiek, którego wynalazek dał ludzkości tyle rozrywkę, odprężenia nerwów i środka zabijania czasu, ale również bardzo wielu wpędził w nieszczęście i nędzę?

Nie znamy ani nazwiska autora, nie pochodzenia tego wynalazku, możemy jedynie, na podstawie pewnych danych, ustalić, skąd karty pochodzą.

GDZIE OJCZYŻNA?

Był czas, kiedy uważano, że Francja jest ojczyzną kart do gry. Utrzymywało się twierdzenie, że zostały one tam wynalezione dla rozweselenia chorego umysłowo Karola VI. Karty dla monarchy miał poraż pierwszy wymalować w r. 1392 malarz Gringonneur. Przez pewien czas za ojczyznę kart uważano także i Niemcy. Dopiero niedawno można było ustalić, że na dalekim wschodzie karty do gry znane były o wiele wcześniej.

Najprawdopodobniej jednak karty pochodziły z Indii, gdzie dziś jeszcze możemy znaleźć oryginalne ich rodzaje z rysunkami, robionymi na sposób wschodni — w dodatku z bardzo odległych czasów. Można przypuszczać, że karty spokrewnione są co do samej metody gry z szachami, które, według podania, wynalezione zostały na 400 lat przed naszą erą przez bramina Sessa. Sam podział figur w szachach na króla, czy też szacha, królową, albo „wężyrę”, laufra, równającego się w kartach chłopcu, oraz zwykazuje.

kłych żołnierzy czy chłopców wyraźnie na to pokrewieństwo

ROZRYWKA WOJENNA

Zarówno gra w karty, jak i w szachy uchodziła za rozrywkę wojenną, przy której można było ćwiczyć swe uzdolnienia strategiczne. Świadczy o tym jeszcze i nazwy, jakie Arabowie figurom w grze nadawali. Bardzo jest możliwe, że gra w karty powstała dopiero z szachów.

Rycerze krzyżowi, wracający z pochodów, przywieźli z sobą na zachód i karty do gry. Pierwszą wzmiankę o nich znajdujemy w kronikach włoskich, niejakiego Pipozzo di Sandro około r. 1299; w tych kronikach karty zachowują jeszcze swą nazwę arabską „naibi”, skutkiem czego możemy

bez żadnych wątpliwości ustalić ich pochodzenie. Wkrótce jednak zaczęto wyrabiać karty również w południowych Niemczech, pod koniec zaś wieku XIV Augsburg wydaje prawo, zezwalające na grę w karty. Jednak w Norymberdze w tym samym czasie ojcowie miasta wypowiadają się przeciwko „wyścigom, strzelaniu o zakłady, oraz grze w karty”. Przeciwno grze w karty wypowiada się również król Jan kastylijski, zabraniający jej w r. 1387 na ziemi hiszpańskiej.

KRUCJATY PRZECIW KARTOM

Mimo jednak zakazów namietność do gry rozwija się coraz silniej, toteż w północnych Włoszech np. władca Sienny w r. 1423 organizować musi przeciw niej prawdziwą wyprawę krzyżową. W XV wieku oddają się grze w karty nawet damy, powstają specjalne towarzystwa gry, z natury swej bardzo podobne do obecnych klubów brydżowych. Z biegiem czasu zewnętrzna szata kart do gry ulegała coraz to większym zmianom. O ile w Indiach i Arabii podział kart ciągle jeszcze odpowiadał szachom, karty włoskie przyjmują już cztery barwy, przyczem w każdej z nich mamy po trzy figury i sześć kart z liczbami. W sumie więc przeciętna talja kart składała się z 36 sztuk. Bywały jednak talje z 52 kartami. Obrazki w kartach wyobrażały bądź papieża czy cesarza, bądź też pustelników czy trefnisiów nadwornych, ale posiadały też rozmaite postacie alegoryczne, wyobrażające bądź cnoty, bądź też samą instytucję kościoła.

Do tych starych kart w połowie XV stulecia dodano jeszcze nową grę francuską pikietę. W pikiecie każda barwa miała swoje stałe określenie. Tak więc „serce” miało uzmysławiać kler, „kar” — djament czyli lud handlujący, „trefl”, czyli koniczyna mia

ła uzmysławiać chłopca na roli, a „pik”, czyli włócznia wyobrażała rycerza. Z tych kart francuskich powstały zarówno późniejsze angielskie, jak i niemieckie, odpowiednie zaś nazwy barw w tych językach ściśle prawie tłumaczone są z francuskiego.

BARWA KART

Każda barwa w kartach przedstawiała pewną grupę żołnierzy, składającą się z 8 lub 9 pospolita-ków, waleta, damy i króla. As zaś stanowił sztandar. Obrazy w kartach, szczególnie we Francji, posiadały przeważnie znaczenie historyczne. Tak np. za panowania Karola VII król pikowy wyobrażał Dawida, król kerowy — Karola Wielkiego, króla zaś karowy i treflowy — Cesarza i Aleksandra Wielkiego. Symbolika ta jednak zmieniała się dość często, a podczas rewolucji francuskiej na miejsce królów malowano na kartach Voltaire'a, Lafontaine'a, Rousseau i Moliere'a.

Przy ozdabianiu kart do gry stosowano niejednokrotnie niewiarygodny wprost zbytek. Tak np. pierwotne obrazy i znaki rysowano lub też malowano na pergaminie, a na odwrotnej oklejano barwnym papierem, chodzą bowiem o to, aby ze spodu nie widać było, co dana karta wyobraża. Najstarsze jednak karty włoskie są robione z papieru bawełnianego, z tego samego materiału sporządzano również karty w Arabii, która znała już sposób wyrabiania papieru.

Zwykle karty dla plebsu posiadały rysunek zaledwie zgruba, natomiast wyrabianie kart do gry dla szlachty i panujących stanowiło odrębną sztukę, przyczem do ich wyrabiania werbowano niejednokrotnie najlepszych artystów. Zdarzało się nieraz, że obrażki na kartach malowano na podkładzie ze złota, z którego to podkładu tem jaskrawiej występowały różne postacie w jaskrawych odtworzone barwach. Bywało też, że nakładano kawałki cennej materji. Są dziś jeszcze w muzeach całe talje, sporządzone całkowicie z jedwabiu. Tak np. ksiądz Medjolanu wydał w r. 1480 za wspaniałe ozdoblone grę kart 1500 sztuk złota.

Do masowego wyrobu kart doszło jednak wtedy dopiero, gdy zaczęto stosować technikę drzewo-rytu. Pod tym względem pierwsze miejsce zdobyły Niemcy, które już od XV wieku wykonywały u siebie najszlachetniejszego rodzaju miedzioryty.

Piękny jacht „Virginia”, pod flagą amerykańską, zawitał do Smyrny. Jacht należał do milionera chicagoskiego, mr. Clips'a, który mimo swoich 72 lat pelen był jeszcze radości życia i chęci poznania świata i jego cudów. Ale mr. Clips miał osobliwe gusty: nie zadawała go piękne widoki, miasta, egzotyka wschodu.

„Czerwony” marszałek żeni się z córką „białego” generała

Moskwa poruszona jest w tej chwili żywo sensacyjnym małżeństwem marszałka Blüchera, najwyższego dowódcy czerwonej armji na Dalekim Wschodzie. Marsz. Blücher zaślubił w tych dniach swoją sekretarkę i stenotypistkę Gorbaczewą.

W kierowniczych kołach sowieckich małżeństwo to wywołało olbrzymią sensację, gdyż Gorbaczewa jest córką b. białogwardyjskiego generała, który swoje go czasu walczył w armji Kołczakowa przeciwko bolszewikom. Brat panny młodej brał udział w wojnie domowej na Dalekim Wschodzie i w r. 1922 został rozstrzelany przez oddział, należący do armji marsz. Blüchera.

Niezadowolone kół komunisty-

cznych spowodu zawarcia tego małżeństwa wzmaga jeszcze ten fakt, że marsz. Blücher dla poślubienia córki białogwardysty Gorbaczego rozwiódł się ze swą żoną komunistką, z którą żył przez 12 lat.

Kierownicze sfery sowieckie usiłowały przez dłuższy czas wpływać na marsz. Blüchera, aby odwieść go od projektu tego małżeństwa. Sprawę dano wreszcie do rozpatrzenia „samemu” Stalinowi, ten jednak oświadczył, że nie będzie stawiał żadnych trudności ożenieniu się marsz. Blüchera z jego sekretarką Gorbaczewą. Dyktator Rosji zaznaczył, że Blücher tak wiele dokonał dla Rosji sowieckiej, iż musi się „przymknąć oczy” w tym wypadku na jego sprawy sercowe...

„Dziuk — Wiwat” Taniec rybaków helskich

Rybacy na półwyspie Helskim tańczą tylko podczas uroczystości rodzinnych rzadko zaś na zabawach publicznych. Do tańców rodzinnych, tak jak górali zakopiańskich „Zbójnicki” należy „Dziuk — Wiwat”. Jest to rodzaj tańca marynarskiego, tańczonego przy wótrze skrzypiec, klarnetu, fletu i trąby. Rybacy taniec ten specjalnie lubią i potrafią go tańczyć, raźnie „le taczysz szmoet idzie” (aż szum się rozlega).

Z innych popularnym jest: „Koeseder”, „Szewc” i „Koezok”. Mniej popularny jest „Szoc” — taniec figuralny. W czasie zabaw publicznych zwykle tańczy się „Szoc”, który pochodzi jak sama nazwa wskazuje ze Szkocji. Żadne zaś wesele nie obędzie bez polki i „walcera” (walca). Z modnych tańców rybacy jeszcze niewiele sobie przyzwolili, pielęgnując starannie swój rodziny „Dziuk-wiwat”.

To i owo

EUROPA ZASIANA KINAMI

Na kontynencie europejskim znajduje się w tej chwili 33.188 kinematografów, które mieszczą blisko 13 milionów widzów jednocześnie. Najwięcej kin posiadają Niemcy, bo aż 5.243, za nimi Krocy Anglia z cyfrą 5.058 kin, dalej Francja, która ma 4.100 kin. Natomiast Anglia produkuje pod względem wielkości kin, gdyż przy mniejszej ich liczbie mieszczą one zgórą trzy miliony osób, wówczas gdy kina w Niemczech mieszczą wszystkie razem tylko około 1 i pół miliona osób.

NIE LUBIĄ PIMA

Związek hotelarzy i restauratorów na Słowaczynie (Czechosłowacja) wystąpił do władz z memorjałem, w którym domaga się zaprzestania ogłaszania w prasie i przez radio przepowiedni o pogodzie, twierdząc, że komunikaty meteorologiczne wpływają bardzo ujemnie na frekwencję turystów i odstrasza ludzi od przedsięwzięcia wycieczek i podróży. Staromodni trochę są ci hotelarze słowaccy, więc może należałoby także zabronić wyrobu termometrów, bo wskazują

zresztą opłacane stanowisko mógł stracić każdej chwili, wiązała go bowiem z mr. Clips'em umowa, na podstawie której mógł być zwolniony bez uprzedniego wypowiedzenia, jeśli w jakimkolwiek porcie, do którego zawinie jacht „Virginia”, nie dostarczy swemu panu rozrywek, godnych milionera. do tkniętego spleen'em.

W Smyrnie mr. Pelletier pracował w pocie czoła: zaprodukował przed mr. Clips'em jakiś sklepiony na zamówienie harem, pokazał mu spelunkę pałacową haszyszu, tańce derwiszów. Ale wszystko to nie zadowoliło mr. Chlips'a, który zaczął z nudów.

Zrozpaczony manager wyprosił zwłokę 24-godzinną dla wyszukania w Smyrnie jakiejś szczególnej sensacji. Zjawił się po tym terminie i oznajmił mr. Clips'owi, że ujrzy coś, czego jeszcze nie widział — taniec syren. Dzięki tylko wymowie i wysiłkom jego, Pelletier'a, udało mu się namówić kierownika nadwornej trupy tanecznej b. sultana do jednego jedyne go występu. „Syreny” będą tańczyły na brzegu morza, wśród skał.

Gdy nadszedł wieczór, jacht podpiął na brzegu smyrneńskiego. To, co ujrzał z pokładu jachtu mr. Clips było dość zwykłą produkcją taneczną młodych, ładnych girls francuskich, należących do trupy występującej w jednym z varietés, smyrneńskich. Girlsy, przebrane za syreny, płały przy świetle księżycy na brzegu, między skałami, zanurzając się raz i drugi w wodę. Trwało to godzinę prawie.

Mr. Clips był zadowolony. Ale po ukończeniu tańców wpadło mu do głowy, aby zaprosić „syreny” na jacht. Całe towarzystwo wraz z manager'em „syren”, rodak'em Pelletier'a, niejakim p. Pujos, znalazło się na pokładzie „Virginji”. Tu rozpoczęła się wesoła pijatyka, w której wzięła udział nietylko załoga, ale i warta pokładowa.

Wszyscy byli pod dobrą datą, z wyjątkiem p. Pujos, który, gdy sen zmorzył załogę, przewidował kasę milionera, zabrał jej pokątną zawartość, poczem pobudził swoje „syreny” i ulotnił się czempredzej.

Taki był epilog „sensacji” rozrywkowej. Skończyło się jednak dość szczęśliwie dla Pelletier'a, któremu mr. Clips darował zajęcie z kasą. Bądźco bądź była to emocja, której właśnie sędziwy podryśnik szukał, a że o pieniądze mu nie chodziło, więc stratę przeboleł.

MARJAN MALKOWSKI

38)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Dziękuję panu — rzekła podchodząc do komisarza Pietraszka — byłam pewna, że pan tego dokona! — To było tylko moim obowiązkiem — skłonił się komisarz... — Mówiliśmy właśnie — wtrącił się Adulski — o trudnościach, jakie wynikają mogą dla oskarżenia, gdy obrony podejmie się adwokat Wyszebor.

— Najlepszy adwokat wszak nie obali dowodów — rzekła spokojnie Martenowa.

— Mamy tylko jeden dowód, broń znalezioną w pokoju Felicii — rzekł sędzia — reszta to tylko poszlaki... — Czyż ten dowód nie wystarczy?

Pan Jalkiewicz poruszył się w fotelu.

— Dziwię się tylko — zaczął — dlaczego panna Felicia ukryła broń w tak niebezpiecznym miejscu. Czyż nie prościej było wynieść broń z domu i zostawić gdzieś na ulicy, wrzucić do rzeki czy do kosza ze śmieciami chociażby...

Martenowa zwróciła się twarzą w stronę mówiącego.

— Nie mogła tego zrobić, — rzekł prędko komisarz Pietraszek, — nie mogła przecież wiedzieć, kiedy odkryją trupa, czy już go nie odkryli... wystarczyłoby znoszącym tapczan robotnikom otworzyć go, by sprawdzić co powoduje znaczny ciężar mebla, a wtedy... Być przytapaną z rewolwerem ukrytym w torebce. Nie, tak ryzykować Felicia Westen nie miałaby odwagi.

— Ale jest jeszcze jej matka — rzekł łagodnie Jalkiewicz — nie przypuszczam, żeby ona dowiedziawszy się od córki o wszystkim i broniąc jej tak niezłomnie kłamstwami, nie pomyślała przede wszystkim o usunięciu broni...

— Nie przypuszczam, aby Felicia przyznała się matce do wszystkiego... Sądzę raczej, że po wykryciu zbrodni, pani Westen domyśliła się winy córki, a wtedy było już za późno, nie mogła nie zauważyć, że wszyscy mieszkańcy oficyny byli pod nadzorem policji...

— Możliwe, możliwe...

— W każdym razie — odezwała się po chwili milczenia Martenowa — fakt znalezienia broni w pokoju Felicii jest faktem i nie zmienia go w niczem nawet mecnas Wyszebor...

— Ach, pani nie wie co zręczny adwokat potrafi zrobić z najbardziej oczywistego faktu... westchnął sędzia Adulski a przytem, jeśli będzie miał za sobą jak Wyszebor opinię publiczną i sympatię sądu...

— Jakże więc taki niezwykły ten Wyszebor — wargi pani Izy drgnęły w półśmieszku.

— Jest przedewszystkiem znany z tego, że nigdy nie podjął się obrony sprawy, która była niestuszną. Nigdy nie głosił o niewinności oskarżonego, jeśli nie był jej bezwzględnie pewien. A teraz, gdy wystąpi w obronie narzeczonej, do której czuć mógłby raczej pewną choćby urazę za przeszłość, którą przed nim ukryła; jeśli wystąpi pełen szlachetnej bezinteresowności w obronie kobiety, która, bądźmy pewni, zraniła mu serce, a jednak mimo to, opowiedział się jej obrońcą...

Martenowa słuchała z brwią ściągniętą, ze zmarszczonym czołem. Popadła w jakąś głęboką zadumę, z której ocknęła się dopiero po dłuższej chwili. Podniosła się i oczyma po twarzach trzech mężczyzn powiodła, aż zatrzymała je na twarzy pana Jalkiewicza.

— Pani wierzy, że Felicia Westen zabiła Chołyńskiego? — zagadnął znowa Jalkiewicz, podnosząc się z miejsca.

— Przecież to nie podlega wątpliwości!...

— Hm... i myśli pani, że to lekkie łagodne stworzenie...

Twarz Martenowej stwardniała, zasłysł w wyrazie bolesnej nieugiętości.

— Ona zabrała mi to, co miałam najdroższego w życiu — rzekła głucho.

— Hm... — chrząknął z zakłopotaniem pan Jalkiewicz. — Gdy Chołyński upadł od kuli, jeśli nawet upadł tuż przy tapczanie, to jeszcze trzeba go było dźwignąć i wepchnąć do wnętrza. Nie mogę sobie wyobrazić, by panna Westen posiadała dość siły, jeśli już nie moralnej, któraby jej pozwoliła przezwyciężyć strach i zachować przytomność umysłu, to fizycznej, by dźwignąć bezwładne ciało.

— Kobiety wyglądające bardzo wąsko, bywają nieraz bardzo silne, — przerwał niecierpliwie komisarz Pietraszek.

— Być może... mruknął pan Kalikst, a zwracając się do Martenowej, która podawała mu rękę na pożegnanie, zagadnął niespodziewanie:

— Czy pani prenumeruje „Gazetę Wielkomięską”?

— Nie, nie lubię tego pisma. Kupuję zwykle jakieś wieczorowe tanie pismo... Zresztą nie czytam wiele gazet.

— Tak, tak właśnie myślałem — mruknął pan Kalikst, udając, że nie spostrzega zdziwienia Martenowej i zdumionych spojrzeń, jakie sędzia Adulski i komisarz Pietraszek zamienili między sobą.

Pan Kalikst Jalkiewicz wolno wspinał się po schodach. Trzecie piętro to nie taka łatwa przeprawa dla starego, znużonego serca... Otworzyła mu drzwi Justyna. Pani nikogo nie przyjmując... stanęła w progu w wojowniczej postawie.

— Szkoda — westchnął pan Jalkiewicz — niepotrzebnie wchodziłem na trzecie piętro... Ale te wodociągi... funkcjonują coraz gorzej, wszyscy się skarżą. Myślałem, żebyśmy wszyscy wystąpili do gospodarza z żądaniem naprawy... Sądziłem, że i pani Będrzecka zechce się podpisać...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretarjat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty); na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.